

Nr. 13. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 30. Czerwca

---

WSPOMNIENIE

poświęcone

znakomitszym w historji naszej Polkom.

(*Dokończenie*).

Wspominając o znakomitszych polkach, trudnoby do ich rzędu nie policzyć Chrzanowskiej z Trembowli. Niewiasta ta bohaterskim czynem zasłużyła na wieczną u współrodaków pamięć; poświęceniem swojem ocaliła rycerstwo nasze od wiekuistej

hańby. Znane są wam zapewne, młodzi czytelnicy, smutne owe z historji obrazy napadów Tatarskich na ziemie nasze. Przez trzy przeszło wieki nawiedzali oni naszą Polskę, zostawiając po sobie ślady okropnego zniszczenia. Iluż te napady były nieszczęść przyczyną! Ktoż policzyć zdoła łzy pozostałych sierot którym barbarzyńcy ojców pomordowali lub w niewolę uprowadzili? — Odwróćmy jednak uwagę naszą od tak przykrych wspomnień, a przystąpmy do rzeczy. Było to w roku 1675. w jednym z tych lat właśnie, w których dzicz ta najszkaradniejsza zalegała ziemie nasze. Tatarzy wspierani pomocą Sułtana tureckiego Ibrahima, najbardziej się pastwili przy oblężeniu Trembowli, jednej z ówczesnych fortec. — Obronę tejży twierdzy powierzył król Jan III. dowódzcy Chrzanowskiemu. Zwycięztwo z naszej strony było wątpliwe, siły nieprzyjaciela były przeważające. Po długim, mężnym lecz bezskutecznym oporze wojsk naszych, Chrzanowski zwołał rycerstwo, przełożył mu cały stan rzeczy i w gorących słowach zagrzewał do dalszej obrony, ukazując niedaleki promyk nadziei. Nie potrzeba było wielkich ze strony dowódzcy wysileń, na dowód czego posłużyć mogą pamiętne słowa Sieniawskiego: „Turcy są wprawdzie liczniejsi, ale za to nasi waleczniejsi“. Okrzyk jedności przerwał dalszą Sieniawskiego mowę, duch męstwa i odwagi panował w rycerstwie naszem, na dowód czego przytoczę zdarzenie jakie podczas tego oblężenia zaszło. W jednej z potyczek został wzięty do niewoli tureckiej szlachcic pewien Makowiecki z nazwiska. Sułtan znudzony zbyt długim oporem z naszej strony wymógł przemocą na Makowieckim list do obozu, wystawiający niemożność dalszego oporu, wzywający oraz do rychłego poddania się. — Gdy poseł turecki list ten Chrzanowskiemu wręczył, oburzenie w obozie było wielkie i już słowo potępiające Makowieckiego z ust rycerstwa wyjść miało, gdy ze świty towarzyszącej posłowi tureckiemu, wystąpił sam obwiniony: przebrany za s p a h a; nie mogąc przenieść na sobie przymuszonej zdrady, przedarł się niepoznany do swoich aby z zarzutu

się usprawiedliwić. — Nadszedł wreszcie dzień, który o zwycięztwie rozstrzygnąć miał stanowczo, bitwa wre zawzięcie, garstka naszych mężny stawia opór przeważającym siłom nieprzyjaciela, wtem jeden z rycerzy naszych zawoła: „Nie mamy już prochu“! Wiadomość ta przeraziła szeregi nasze, rozpacz ogarnęła rycerzy naszych i jeden okrzyk rozległ się w obozie, okrzyk hańby, zwątpienia, okrzyk: „Poddajmy się!. Sam Chrzanowski na widok doznanej klęski o zwycięstwie zwątpił. Gdy się to dzieje na polu bitwy, Chrzanowska nadludzkiem natchniona męstwem staje przed wodzem. — W wyrazach pełnych wyrzutu oburzenie swoje objawia.

— Czyż już do tego doszło, mówi, że się poddać mamy? Czyż już w polskim obozie nie wystarczają miecze dla ocalenia się od sromoty? Niebaczni cóż czynić zamierzacie?

To męstwo kobiety zachęciło rycerzy naszych do dalszej walki. Mężna obrona uwolniła od prawdziwej hańby. Chrzanowska znalazła nagrodę w czci, jaką jej pamięci słusznie po tomność oddaje.

Po śmierci króla Jana III. intrygami i niezgodą został wyniesiony na tron Polski August II., silne stronnictwo Karola XII. popierało na króla naszego Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, członka jednej z znakomitszych rodzin polskich. Na nim kończył się po mieczu znakomity ród Leszczyńskich, gdyż Stanisław jedną tylko miał córkę. — Marja, bo takie było jej imię, wychowana w szkole nieszczęść, jaśniała cnotami, które w późniejszym wieku chlubę jej przyniosły, im bowiem winną była że została królową potężnego w Europie państwa. — Smutne koleje Stanisława Leszczyńskiego, w których Marja od lat prawie niemowlęcych udział brała, uczyniły jej usposobienie poważnem. Do lat dwunastu w ciągłej była obawie o życie drogich sobie osób. Sama kilka razy narażoną była na utratę życia. Gdy Leszczyński uchodzić musiał z Warszawy z garstką swych przyjaciół aby uniknąć przemocy swego przeciwnika i połączyć się z Karolem XII., stanął na spoczynek

w zwyczajnej karczmie. Wtem znać dają że Sasi nadciągają. Leszczyński widząc niemożność stawienia im oporu, co prędzej rozkazuje karczmę opuścić. Gdy już byli o milę ztamtąd, z przerażeniem spostrzegli że małej Marji nie zabrali z sobą. Łatwo wyobrazić sobie można niepokój i trwogę rodziców i babki. Wysłani dworzanie znaleźli królewnę śpiącą spokojnie w żłobie stajennym i uradowanym rodzicom ją oddali. — Po nieszczęśliwej dla Leszczyńskiego bitwie pod Pułtawą, król ten znalazł przytułek u Karola XII., który mu przeznaczył na rezydencję księstwo Dwumostów i przyzwoite utrzymanie. — Jakkolwiek Leszczyński nigdy zdania tego nie podzielał, Karol XII. nie tracił nadziei że swego przyjaciela królem polskim powita, nadzieje te runęły wraz z jego śmiercią, zginął ten bohater pod miasteczkiem Fridrichshalle w Norwegji w bitwie z Duńczykami. Traktatem między Polską a Szwecją powrócono Leszczyńskiemu dziedziczne jego dobra a jego stronnikom dano amnestję. Biedny Leszczyński nie mogąc do kraju powrócić, znalazł przytułek u rządu francuskiego i osiadł w Wejsenburgu w Lotaryngji.

Marja zaledwie lat miała dwanaście gdy po raz pierwszy na ziemię francuzką wstąpiła; na ziemię której kiedyś królową być miała. W smutnej doli rodziców młoda Marja była ich całą osłodą. Stanisław Leszczyński niczego nie szczędził aby uposażony od natury umysł Marji wzbogacić pożytecznemi wiadomościami. Sam światłym będąc, kierował jej naukami, a w rozmowach jakie z nią prowadził, kształcił jej serce i umysł Ziarno to na dobrą rzucone rolę, bujny plon wydało. W Marji bowiem rozwinęły się piękne przymioty duszy; trafność jej spostrzeżeń, oraz dowcip w odpowiedziach okazywały bystrość umysłu królewnej i nieraz zadziwiały otaczających. Rodzice często pytali się o zdanie nad wiek rozwiniętej córki, a jej odpowiedź zdumiewała ich nieraz. Pewnego dnia zaszła między Leszczyńskiemi sprzeczka tycząca się obecnego ich położenia; dumna bowiem żona króla Stanisława nie mogła pogodzić się z myślą że będąc królową, zbiegiem okoliczności zrzec się ko-

rony musiała; wymawiała mężowi obojętność jego w tym względzie. Marja zapytana o zdanie, po niejakim namyśle odpowiedziała: „Mnie się zdaje że słuszność z obojga jest strony; matka żałuje tronu dla ciebie ojcze, bo cię kocha; ty go nie żałujesz, bo jesteś mężczyzną.” Dobre serce Marji litowało się nad nędzą bliźniego, a choć przy dosyć szczupłem mieniu, słodziła jak mogła nieszczęście drugich. Dobroczynność Marji nie tylko w Wejsenburgu znaną była, sięgała ona i w dalsze okolice Lotaryngji. — Ciche i cnotliwe życie Leszczyńskich zamącone zostało nową znów troską; po śmierci bowiem rejenta Francji, który do pełnoletności Ludwika XV. rządził tem państwem; nieprzyjaciele Leszczyńskiego wszelkich dokładali starań aby na Ludwiku XV. wymódz odmówienie przytułku królowi naszemu. Wiadomość ta w samo serce ugodziła biednego króla Stanisława, nie tyle chodziło mu o siebie, ile o sędziwą matkę, ukochaną żonę i obiecującą córkę. Bóg jednak dotykając ludzi cierpieniami, nie zapomina zesłać pociechy tym, którzy w Nim ufność położyli. Tak się też stało tym razem. Dnia jednego do rezydencji Leszczyńskich przybył biskup Sztrasburski, prosząc Stanisława w imieniu króla francuskiego o rękę Marji. — Leszczyński w pierwszej chwili za żart wziął słowa dostojnego prałata, ale gdy tenże pokazał piśmienne dowody swego poselstwa, uwierzył nareszcie Stanisław szczęściu swej córki. — W kilka dni potem odbyło się uroczyste poselstwo, mające na celu ostateczne porozumienie się względem zaślubin Marji Leszczyńskiej z Ludwikiem XV. Napróżno dyplomaci gubili się w domysłach nad powodami tego małżeństwa, my zaś ujrzyjmy w tem prawdziwą cnoty zasługę. Przymioty Marji znalazły rozgłos powszechny, Ludwik XV. kazał sobie portret królewnej pokazać, a chociaż nie zbyt piękną była, podobała mu się bardzo. Odrzucił ofiarowaną sobie infantkę Hiszpańską, a okazał chęć zaślubienia córki Stanisława Leszczyńskiego. Na miejscu Marji każda inna byłaby dumna ze stanowiska, jakie zająć miała, ona zaś przeciwnie. Często na jej pogodnem dotąd czole spo-

strzedz było można troskę i niepewność czy podoła tak licznym obowiązkom, jakie na jej odpowiedzialność spaść miały. Myśl że tyle oczu na nią było zwróconych, przejmowała ją trwogą. Często widzieć ją można było oddaną modlitwie lub pogrążoną w ciężkiej zadumie. — Zeszła ją raz przy tem jej babka, a gdy się z troskliwością zapytała wnuczki co było powodem jej zamyślenia, taką odebrała odpowiedź: „Lękam się abym w tem życiu bez troski nie zboczyła z drogi cnoty.” „Dziecię moje, odrzekła sędziwa matrona, nigdzie jej więcej nie znajdziesz jak na tronie“. Słowa te niestety sprawdzić się miały na Marji. — Na kilka dni przed ślubem, Marja zdawszy na matkę cały zachód tak uroczystego obchodu, schroniła się do przyległego klasztoru aby zdala od świata oddać się Bogu, nim zostanie powołaną do tak wielkich obowiązków. — Nareszcie nadszedł dzień oczekiwany i Marja Leszczyńska została żoną Ludwika XV.

Nie będę opisywał rozstania Marji z rodziną; wśród błogosławieństw ojca i łez matki i babki opuściła dom i tych, co ją prawdziwie kochali. — Francuzi z zapałem witali młodą królowę, Marja w przejeździe do Paryża doznawała wszędzie serdecznego przyjęcia, które ją rozrzewniało. Gdy się zbliżała do stolicy Francji, Ludwik XV. chcąc jak najprędzej poznać swą małżonkę, wyjechał na jej spotkanie w orszaku swych dworzan. Na uczczenie przybycia młodej królowej wyprawiane były festyny na dworze francuskim. Marja atoli nie była im rada, gdyż jak mówiła nie chciała się przyczyniać do wydatków skarbu — Wszystkie kosztowności, jakiemi Ludwik XV. hojnie ją obdarzał, rozdała między uczestników swego szczęścia, sama zaś jak się do męża wyraziła, poprzestać była gotową na jego przywiązaniu. W listach które często pisywała do ojca swego Marja, zdawała sprawę z doznawanych wrażeń, oraz zasięgała zdrowych rad jego; wsparta niemi godnie odpowiadała stanowisku swemu. I rzeczywiście Marja Leszczyńska budziła w Francuzach zapał prawdziwy, jej dobroć, łagodność, jednała serca wszystkich poddanych. Lud francuski swoją dla królowej sympatję licznemi

stwierdzał dowodami, i tak naprzykład kiedy Marja na przechadzkę wychodziła, otaczał ją tłum ludu i okrzykami radości witał. Gdy robiła wycieczkę w dalsze okolice Paryża, z odległych stron przybywali do miejsca jej pobytu aby ją poznać. Dowcip Marji nieszkodzący nikomu czynił ją nad wyraz przyjemną, a dobroczynna jej ręka odmawiała sobie wszystkiego aby więcej rozdawać mogła; nie jeden biedak chodził w koszuli własną jej rękę uszytej; nie wstydziła się ona ręcznych robót, będąc zdania że żadna praca człowieka nie hańbi. Marja Leszczyńska pomna na rady ojca, nie wdawała się nigdy w rządy państwa, pomimo że ją do tego zachęcał Ludwik XV. pokładając wielkie w niej zaufanie, często nawet ważne narady w pokojach królowej się odbywały. — Marja Leszczyńska szczerze kochała przybraną swoją ojczyznę; żywo ją bolało każde nieszczęście Francuzów a najwięcej cierpiała nad wkradającem się zepsuciem do Francji, pragnęła z duszy szerzącemu się złemu zapobiedz, ale napróżno. Zepsucie do zaraźliwej choroby porównać można, która niestety nie na ciele ale na duszy zabija ludzi. Nieskazitelność obyczajów, prawość i wzniosłość uczuć najdroższemi są skarbami człowieka, tego żaden nieprzyjaciel wydrzeć nam nie zdoła — Ludwik XV. słabego charakteru, zobojętniał dla niej niebawem. Biedna Marja z boleścią na to patrzała, oziębłość Ludwika XV. dla kochanej niegdyś małżonki uwydatniała się z dniem każdym; Marja jednak przy rozsądku swoim nie dawała mu tego uczuć, i w cichej modlitwie znosiła dolegliwość swoją.

Takich lat przeżyła Marja 30, całą jej pociechą były listy pisywane do ojca, dobre uczynki, i kilkoro dzieci, któremi ją Pan Bóg obdarzył. Ale i w tem jeszcze Wszechmocny dotknąć ją chciał; syn jej najstarszy za następcę tronu uznany, poprzedził ją do grobu, Marja umarła wkrótce po nim, zostawiając u Francuzów niezatarte wspomnienie. — Marja Leszczyńska nie odegrała wprawdzie w dziejach naszych żadnej roli, godną jest jednak wspomnienia dla chluby, jaką narodowi naszemu przyniosła zasiadając na tronie francuskim; a co więcej jaśniejąc

tam cnotami, zaszczyt przynoszącemi każdej kobiecie. — W niniejszej pracy mojej miałem jedynie na celu wykazać jakie cnoty uwielbienia są godne na ziemi. Zaparcie się siebie dla drugich bez szemrania, którego wzór zostawiła nam Jadwiga; rezygnacja obok niezachwianej cnoty Barbary i Anny Jagiellonki; miłość i poświęcenie się dla ojczyzny Chrzanowskiej; skromność obok niezrównanych zalet Marji Leszczyńskiej; oto są cnoty, któremi jaśnieć powinna kobieta. Zakres pracy nie dozwolił mi wspomnieć o niektórych jeszcze kobietach, coby na uwagę czytelnika zasługiwały, poprzestaję więc tylko na życzeniu aby praca moja pożądany odniosła skutek W.

MORSKIE OKO.

W Karpatach, w znacznej nad poziomem morza wysokości, leży kilka jezior obszernych, które lud nazywa Morskiemi Oczami, twierdząc że podziemnemi kanałami łączą się z morzem. Górale sądzą nawet że w tych jeziorach znajdywano szczątki okrętów rozbitych, które tam z morza po pod ziemię przepłynąć miały. Mniemania te ludu żadnej nie mają podstawy. Największe z jezior wspomnionych jest Morskie Oko, tylko o mil kilka od Krakowa oddalone, a w samym środku głębokich Karpat leżące, które częstokroć zwiedzają podróżni, rozmiłowani w pięknościach przyrody. Jedzie się tam z Krakowa na Nowy-Targ, Szaflary, Dunajec, Poronin, Mur, Bukowinę, a jest to okolica tak cudna, tak zachwycająca, że szukać w świecie podobnej. Minąwszy te wsie, idąc brzegiem białego Dunajca, co dzieli Galicję od Węgier, spotyka się rozległą dolinę nie-

mniej piękny przedstawiającą widok, zkąd droga skalista prowadzi wprost do Morskiego Oka.



Jak wspaniały widok przedstawia to jezioro, jakie wrażenie sprawia na podróżnych, nie da się wyrazić słowami. Jest ono otoczone dokoła olbrzymiemi skałami, piętrzącemi się jedne na drugich. Gdzieniegdzie tylko widać ślady kosodrzewiny

i mchu, zresztą głazy tylko martwe widzimy w koło, przyroda jakby obumarła.

Krzyształowe Morskiego Oka zwierciadło tak jest obszerne że ledwo w dwóch godzinach w koło obejść, a w godzinę opłynąć je można. Głębokość wód jego wynosi w przecięciu trzydzieści pięć sążni. Woda w tym jeziorze czysta jest jak łza, chociaż na pozór zielonkowatą ma barwę; latem i zimą niezmiernie zimna, jest wyborna do picia, mróz jednak nigdy jej nie ścina. Z pomiędzy skał, otaczających jezioro, mnóstwo rwiących wybiega strumieni, które z hukiem toczą swe nurty do Morskiego Oka, liczne tworząc wodospady.

W pobliżu leży jeszcze kilka jezior pomniejszych, stawami zwanych; najbliższym jest Czarny staw, do którego idzie się od Morskiego Oka po odłamach granitów, usuwających się ciągle pod nogami podróżnego; nieco dalej, tam gdzie skała Mnichem zwana, spotykamy jeszcze pięć stawów, z których trzy dają początek rzece Roztoce płynącej do białego Dunajca.

Do ptaszka.

Ledwie światło się rozlało
Różową jutrzenką,
Już dzień witasz piersią całą
Wesołą piosenką!
Już trzepocesz skrzydełkami,
Unosisz się w locie,
Przeganiasz się z obłoczkami,
Świecącemi w złocie...

Będęż tak raniutko wstawać
Na codzienny znój,
I tak Bogu cześć oddawać,
Jak ty ptaszku mój!

Po powietrzu, po przeczystem
Bujasz tak wesoło!
Po bzie wonnym, po kwiecistym,
Zawijasz się w koło –
Po nad szczyty, po nad wieże,
W chmurze nikniesz cały,
Że cię oko nie spostrzeże,
Koleżko mój mały!

Chciałbym dążyć tak do góry.
Aż po chmurek zwój,
Wesół jak ty lekkopióry,
Jak ty ptaszku mój!

Tobie mało tak potrzeba,
Braciszku skrzydlaty!
Tylko ziarnka zamiast chleba,
Listka zamiast chaty;
Przed skwarami ci dla chłodu
Wystarczają kłosy,
Dość siemienia ci od głodu,
Od pragnienia rosy!

Chciałbym, chciałbym sercem całem
Mieć twój skromny strój,
Chciałbym przestać tak na małem
Jak ty, ptaszku mój!

Wład. Łoz.

Sambor.

Po Lwowie i Krakowie wiele miast pomniejszych Galicji sprzecza się z sobą o pierwszeństwo. Sambor można także wliczyć w ten poczet drugorzędnych miast. Niemasz tu wprawdzie ani wielopiątrowych gmachów jak w stolicy, ani tych długich wspaniale wyciągniętych ulic, ani też tylutysięcznej ludności,

lecz w dobrym rozmiarze miasta, w skromnym a pięknym przytem składzie kamienic panuje tak miła harmonja, że wjeżdżając tu z jakiego wielkiego miasta, zda się nam iż wchodzimy z wspaniałej kamienicy do małego, ale schludnego domku. Wszakże nie brak Samborowi zabudowań, które poniekąd stołeczne miasto przypominają. Już zdala widać smukłą i wysoką wieżę ratuszową, która się z bliska tem okazalej wyda, bo rozsiadła się na obszernym, równym rynku. Od ratusza mknie oko poniewolnie ku wyższej jeszcze farze, bo ta leżąc na znacznie podniosłem wzgórzu, patrzy o wiele wyżej na miasto niżeli inne szczyty. Prócz fary jest jeszcze w Samborze kościół OO. Bernardynów, czarujący nie tyle swą budową, co prostem a przytem poważnem wewnętrznem przystrojeniem. Obraz przedstawiający pasterzów, odwiedzających u żłobu Boże dzieciątko, jest jedyną, ale znakomitą ozdobą wielkiego ołtarza a może nawet całego kościoła. Na rozszerzonej i upiększonej teraz znacznie cerkwi ruskiej kończy się cały szereg świątyń, o wiele mniejszy niżeli za dawnych czasów polskich. Liczne obok tego szkoły i urzęda nadają Samborowi tę przewagę, jaką on istotnie nad ludniejszemi miastami posiadł.

Niczem wszakże samo miasto w porównaniu z jego tak słynnemi okolicami. Już w małej odległości za Samborem szarzeją napiętrzone wysoko szczyty mroźnych Karpat, a idąc mil kilka za szeroką wstęgą Dniestrową, co już pod miastem w obszernym rozlała się korycie, staniemy wkrótce w cudnej okolicy, owianej zewsząd zdrowem górskiem powietrzem, opasanej dokoła wieńcem gór i pagórków, z pod których wysączyła się największa rzeka w Galicyi. Tu się już łatwiej spotkać z jakąś pamiątką dziejową lub znaczniejszem dziełem przyrody. Na wysokiej górze w Spasie leżą porozrzucane kamienie, jak lud okoliczny twierdzi, resztki zamku królowej Bony. W tej wiosce wyrzuciła przyroda prawdziwe dziwo, bo kamień tak olbrzymi, jakby nim wyszydzić chciała niknące obok niego a w takim mozole wzniesione gmachy ludzkie. Ta wioska i

cały szereg pobliskich, jest słynnem miejscem górskich kąpieli i zdrowej żętycy.

Tu też spieszy co roku na lato wielka ilość mieszkańców Lwowa i innych miast, bądź to dla wzmocnienia nadwątlonego zdrowia, bądź też dla spoczynku i wytchnienia po gwarliwym zgiełku miastowym, po jednostajnym i nużącym świecie murowanym. I dziwnie błogo skutkują te proste leki natury, bo po kilkomiesięcznym pobycie wraca każdy z pomnożonym znacznie zasobem rześkości i sił fizycznych.

Ale nie zapomnijmy przytem zaglądnąć w przeszłość dziejową Sambora. Wszakże niemasz piędzi ziemi polskiej, któréjby bogdaj w małej części nie dotknęły wielkie wypadki dziejowe. I Sambor także ma swoje, skąpsze może, ale niemniej przeto ciekawe pamiątki.

S a m tylko b ó r zalegał przed setkami lat te piękne dzisiaj obszary, gdy je powolnie ludność zamieszkiwać poczęła. W piętnastym wieku powstała tu mała osada, w której pośród nikczemnych lepianek wieśniaczych sterczał już murowany zamek, wybudowany przez książąt ruskich. I ten niejako zawiązek miasta nawiedził wkrótce wielki pożar, w którym spłonęły wszystkie zabudowania, poczem ludność zubożała przeniosła się w miejsce o dwie mile odległe. Odtąd dźwiga się to nowe siedlisko nazwane „Nowy Sambor“, a jego poprzednik „Stary Sambor„ nie podnosi się już nigdy, pozostał owszem do dzisiaj nędzną żydowską mieściną. To nowo założone miasteczko odwiedza w r. 1419 Władysław Jagiełło i obdarza je wolnością zrębu po lasach okolicznych i łowienia ryb w Dniestrze. Nie za długo potem potrafił już Sambor pomieścić w swych murach całą świtę królewską Kazimierza Jagiellończyka, posłów od królowej Zofii i biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Powolny ten wzrost zamożności przerwała nagle okropna napaść Tatarów w r. 1498. Klęska, jaką ztąd całe miasto ucierpiało, graniczy już z zupełną zagładą. Dlatego też uwolnił je król Jan Olbracht

na lat 10 od wszelkich podatków, a Krzysztof Szydłowiecki kosztem własnym wzniósł wysoki mur w około.

Nie mało przykrym wrogiem dla Sambora byli przez długi czas żydzi, bo stawiąc mieszczanom w handlu rozmaite trudności i przeszkody, opóźniali o wiele powrót do sił dawnych przed napadem Tatarów. Skargi zanoszone uwzględnił król Zygmunt I. i uwolnił miasto od tej uciążliwej plagi. Żydzi opuścili Sambor a pozostali mieszkańcy musieli z własnych pieniędzy wynagrodzić szkody, jakie przez to ubycie ludności kasa miejska ucierpiała. Żydzi bowiem opłacali się tu pewną liczbą pieniędzy, która teraz z ich wyjściem odpadała. Więcej jeszcze niż Zygmunt I. opiekowała się Samborem jego żona, królowa Bona, wspierając ciągle miasto nowemi podarkami pieniężnemi. Tu w lasach samborskich miała ona raz w przejeździe zabić jelenia, a na pąmiątkę tego szczęśliwego polowania błyszczy do dzisiaj na wieży ratuszowej jeleń, strzałą w szyję ugodzony, przyjęty za herb całego miasta.

Wypędzeni żydzi wracali jednak powoli do swego dawnego znaczenia. Już Zygmunt August pozwolił im przybywać do miasta na coroczne jarmarki a równocześnie z nimi otrzymali i Rusini pozwolenie założenia cerkwi, trudnienia się rzemiosłami i budowania kamienic, wszakże z warunkiem by się w tym względzie ograniczyli na ulice już dawniej przez nich zamieszkałe. Tak wzmocniony i rozszerzony Sambor zostaje wliczony w szereg własności królewskich. Zygmunt III. i jego następcy byli odtąd właścicielami Sambora, zaczem większa część dochodów im się dostawała. Miastu pozostawiono tylko trzykrotne w roku jarmarki dość tłumnie odbywane.

Sambor był tem miejscem nieszczęśliwem gdzie Dymitr Samozwaniec obiecał wojewodzie sandomirskiemu Jerzemu Mniszchowi poślubienie jego córki Maryny, za co mu ten do powrotu na tron moskiewski usilnie dopomagał. Przez to uwikłała się Polska w długie i krwawe wojny, które swego celu wcale nie osiągnęły, bo ani Dymitr powrócił do tronu, ani Maryna za-

spokoiła swoją namiętną chęć panowania. Wojny te owszem wywołały cały szereg Samozwańców, szalbierzy równych pierwszemu a ztąd dalsze niepokoje w Moskwie i Polsce. Odtąd już tylko same klęski nawiedzają Sambor. Wiele najpierw ucierpiał w pierwszej wojnie szwedzkiej, i tylko przybyli górale ocalili miasto od miecza szwedzkiego, później wałęsało się też wojsko oburzone na króla za żołd im tak długo zatrzymany, w końcu najsilniej dotknęła Sambor druga wojna szwedzka i wybuchło w r. 1707 powietrze morowe. W skutek tego wyludniało w krótkim czasie prawie całe miasto, a opuszczone domy i pola znęciły wielu nowych właścicieli do siebie a osobliwie Mazurów, którzy jeszcze dzisiaj zajmują całe przedmieścia Samborskie. Poznasz ich zaraz po właściwej im mowie i po pięknym odrębnym stroju. Teraz ma Sambor zupełnie zmienioną postać, bo nawet żydzi potrafili się nanowo w nim zagnieździć, a wsparci przywilejem Augusta II. i Augusta III. wybudowali sobie bożnicę i zajęli zupełnie całe przedmieście zwane Blichem.

W czasach konfederacji barskiej przyszło pod Samborem do krwawego nieporozumienia. Kazimierz Puławski dobywał usilnie miasta nie wiedząc że w nim zamknął się brat jego Franciszek. Odkryła się ta nieszczęsna pomyłka, ale dopiero po przelewie krwi bratniej.

W ostatnich czasach ubyło miastu wiele ozdoby. Zniesiono bowiem liczne klasztory i przemieniono je w zabudowania rządowe. Tak upadły kościoły: Dominikanów, Misjonarzy, Jezuitów i Brygitek. Wspomnieć jeszcze należy na sławę Sambora że wydał Polsce przeszło 50 mężów wsławionych bądź to naukami, bądź czynami na polach bitw. Przedewszystkiem wymieniamy tu znakomitego poetę polsko łacińskiego z Sambora, Grzegorza Wigilancjusza, zwanego inaczej Samborczykiem, i wsławionego w obleżeniu Wiednia Jerzego Kulczyckiego.

Br. Ł.

ROZMAITOŚCI.

Zegary telegraficzne. We Francji rozpowszechnione jest zastosowanie telegraficznych zegarów po różnych miastach. Latarnie gazowe opatrzone są tarczami zegarowemi, których skazówki poruszane są drutem telegraficznym od głównego zegara poprowadzonym. Zegary tego rodzaju używane także bywają po wielkich zakładach fabrycznych, gdzie każda sala ma swój zegar, czyli raczej jego tylko tarczę, zostającą w związku z głównym zegarem.

Mikroskopiczne fotografje. W Anglji naprzód powiodły się najpomyślniej próby fotograficzne w rozmiarach tak drobnych, że cała rodzina, z siedmiu głów złożona, wyobrażoną była na tak maleńkiej przestrzeni, jak ziarno soczewicy, a przez szkło powiększające jak najdokładniej rysy osób rozpoznać można było. Na takiej samej przestrzeni odfotografowano cały numer Gazety Manszesterskiej, a pismo dało się wyraźnie odczytać przez szkła powiększające. Dziś i w innych krajach wykonywują fotografowie tak drobniuchne dzieła swej sztuki.

Od Redakcji.

Nieprzewidziane wypadki, które w tej chwili niepomyślny wpływ na wszystkie w ogóle stosunki w kraju wywarły, zmuszają i nas zawiesić tymczasowo dalsze wydawnictwo Przyjaciela Dzieci. Ufni w wyrozumiałość naszych czytelników, że nam tej koniecznej przerwy za złe nie wezmą, będziemy się starali, skoro niezależne od nas okoliczności dozwolą, przerwę tę, o ile możności jak najkrótszą, powetować naszym abonentom tak iżby żadnej z tego powodu nie ponieśli straty.

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1866.